Rok I. Kraków, 21. czerwca 1896. Nr. 19.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.

Pismo redaguje Komitet.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Treść. Duchowieństwo polskie a lud (napisał Ksiądz) — Sprawy Kościoła św. — Pszczelarstwo. — Nieco o kurach. — Z państwa i z zagranicy. — Rozmaitości. — Myśli. — Ceny targowe. — Kalendarz kościelny. — Kurs pieniędzy. — Odcinek: Dwunasty gość przez Władysława Łozińskiego.

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE A LUD

napisał Ksiądz.

(Dokończenie).

Ale może powiedzą nam jeszcze owi chełpliwi przyjaciele ludu albo ich zwolennicy z pośród samych włościan: „Jeżeli to wszystko, co dotąd na obronę księży było powiedziane, jest zgodne z prawdą, *dlaczego Biskupi i księża nie występują dziś śmiało, odważnie, publicznie w obronie ludu przeciwko złym ustawom?“*

Na to taka odpowiedź: Naprzód **nie prawda, żeby Biskupi i księża pochwalali krzywdy i uciemiężanie ludu.** Tego nikt im nie dowiedzie. Przytoczyłem na wstępie dowody, że Biskupi i księża byli i są od wieków największymi obrońcami ludu i szli za to do więzienia lub na śmierć.

Jednakże **nietylko nie pochwalają tego, co złe, ale krzyczą, że to złe, że należy je usunąć lub zmienić.** I z ambony i w konfesyonale i na zebraniach swoich lub świeckich i w gazetach występują księża w obronie ludu i za to nieraz ściągają na siebie gniew. Ten tylko chyba tego nie widzi, kto zamyka oczy i uszy, albo kto do kościoła wcale nie chodzi i z księżmi się nie styka. Ci też najbardziej na księży wygadują którzy do kościoła i do św. Sakramentów wcale albo mało uczęszczają, bo najważniejszej pracy księży nie widzą, ani jej na sobie nie czują. Czy nie tak?

To jedno tylko prawda, że księża nie zachęcają ludu nigdzie, aby w obronie swoich praw użył gwałtownych środków; nie namawiają do rzezi, do użycia kos i cepów, do zagrabienia cudzego mienia. Księża nie podszczuwają i nie podjudzają ludu przeciwko innym stanom. Księża bowiem są i dla biednych i dla bogatych i dla niższych i dla wyższych stanów; oni mają stać się wszystkiem dla wszystkich, według słów Apostoła, aby wszystkich Bogu pozyskać.

Czy to im więc brać za złe, jeżeli nie jątrzą i nie drażnią jednych przeciw drugim?

Nietylko ksiądz, ale ktokolwiek, co jest dobrym chrześcijaninem - katolikiem, rozumnym człowiekiem, nie może zachęcać do takich rzeczy. Czy nienawiścią, mordem i rzezią można świat poprawić?

Wszak przed stu laty Francuzi rznęli się i mordowali, jak w szlachtuzie, także niby w obronie wolności i sprawiedliwości (w czasie rewolucyi i w następnych wojnach napoleońskich, które były skutkiem rewolucyi, zginęło dwa miliony ludzi), a dziś cóż z tego dobrego? Jakież korzyści przyniosła ta wielka rewolucya francuska? Żadnych nie przyniosła: nędza została nędzą, choroba chorobą, ucisk uciskiem, gwałt gwałtem, zgryzota zgryzotą. Stary egoizm, stare namiętności i zbrodnie odżyły na nowo, tylko w innej cokolwiek szacie, pod zmienionemi nazwami.

To też Francuzi mają dzisiaj tak samo socyalistów i niezadowolonych całe miliony, podkładają bomby, mają rząd bezbożny, przedajny i nieludzki, który wyrzuca krzyże ze szkoły, rabuje klasztory, a księżom każe dźwigać karabin, co chwila zmieniają ministrów i żaden im nie może dogodzić. Na dobitek liżą łapy carowi moskiewskiemu, który jest największym wrogiem wolności, sprawiedliwości i religii katolickiej, no i ciągle jeszcze myślą o rewolucyi, choć ich było potem jeszcze kilka (w r. 1848 i 1871). Jedynym pożytkiem we Francyi z owej wielkiej rewolucyi jest chyba swoboda głosu, to jest, że każdy może wypisać, wyśpiewać i wybluźnić, co mu leży na sercu, ale marny to zysk i zbyt kosztowny, żeby się o niego kusić.

Taki to jest skutek rewolucyi. Rewolucya żadna ludzi nie naprawi, bo zamiast ukrócić swawolę i stłumić namiętności, które są głównem źródłem biedy

ludzkiej, to ona jeszcze rozjusza człowieka i tępi w nim szlachetne uczucia. W czasie rewolucyi tak, jak w czasie pożogi, giną obok winnych także najlepsi i najniewinniejsi ludzie. Chcąc, żeby lepiej było na świecie, trzeba naprzód obyczaje poprawić, a to potrafi tylko religia Chrystusa Pana, a nie żadna rewolucya. (Czytaj M. Dębickiego: „Postęp, szczęście i przewroty społeczne". Warszawa, 1886, znakomita książeczka).

Otóż do rewolucyi księża nigdy nie zachęcali i nie będą zachęcać, jak to robią socyaliści i różni „ludowcy", choć się tego niby wypierają, bo za to grozi kryminał.

Księża mogą tylko zachęcać lud do prawnej obrony, to jest do tego, żeby wybierał sobie uczciwych posłów, takich, którzyby chcieli i umieli bronić praw jego w sejmie i w Radzie państwa.

To właśnie uczynili przed ostatnimi wyborami nasi Najprzew. XX. Biskupi w Galicyi, ci sami Biskupi, którzy przez rzekomych obrońców ludu okrzyczani zostali za narzędzia rządu i szlachty. W sierpniu 1895 roku wydali wspólny list pasterski do wszystkich wiernych, wyłącznie poświęcony sprawie wyborów posłów sejmowych.

List ten wspólny pasterski, podpisany przez ks. Arcybiskupa lwowskiego i trzech Biskupów, tj. krakowskiego, przemyskiego i tarnowskiego, jest, można powiedzieć śmiało, **pomnikiem dla potomności i świadectwem, że w dzisiejszych czasach, tak u nas okrzyczanych, Biskupi polscy stali i stoją wiernie na straży praw ludu i nie schlebiają wcale możnym.**

List ten to jakby śliczne echo encykliki Ojca św. Leona XIII. o robotnikach, gdzie Papież tak śmiało i życzliwie broni biednych ludzi.

Zamiast obszerniejszych uwag nad tym pamiętnym listem biskupim, przytoczę tutaj kilka dosłownych z niego wyjątków, które same za siebie wymownie przemawiają.

1. „Kto nie ma bardzo ważnej przeszkody, nie powinien uchylać się od wyborów, chodzi tu bowiem o dobro pospolite, dla którego nikt trudu ani ofiary żałować nie powinien, a tem mniej nie dać się odwieść od wykonania prawa wyboru, gdyż w takim razie mogliby wziąć górę ci, co w Boga nie wierzą, ludzie przewrotni i wybrać na posłów ludzi sobie podobnych, którzy jako tacy nic mądrego uchwalićby nie zdołali" (str. 81).

2. „**Was, których Pan Bóg liczniejszymi obdarzył talenty** i w niezgłębionych zamiarach swoich **wywyższył w narodzie naszym urodzeniem, majątkiem, urzędem, czy też wykształceniem i zdolnościami, przestrzegamy — że „od każdego, komu wiele dano, wiele żądać będą"** (Łuk. R. 12. w. 48) i że, jakkolwiek Pismo święte wyraźnie twierdzi, iż „Bóg możnych nie odrzuca, ponieważ i sam jest możnym" (Job 36, 5), przecież też upomina, że „najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożonymi, bo mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocnie męki cierpieć będą" (Mądr. ks. 6. w. 6, 7) str. 83.

3. „Tem mniej **niegodna jest posługiwać się przekupstwem,** które jest grzechem zgorszenia i jak każda przedajność wstrętną niesumiennością. Przekupstwo i przedajność zawsze i wszędzie, gdziekolwiek się pojawią, czy w sądzie, czy w urzędzie, czy przy wyborach, są w oczach ludzi obrzydliwą nieuczciwością, a wobec Boga stokroć obrzydliwszym jeszcze grzechem. Występek to Ezawa, który najświętsze swoje prawa sprzedał za misę soczewicy. Ostrzegamy wszystkich, że grzeszą przy wyborach zarówno ci, co głosy swoje sprzedają, jak i ci, co je kupują — grzeszą i ci, co biorą i ci, co dają".

„I niechaj nikt z was nie mówi, że na jego jednym głosie nie wiele zależy, ale niech rozumie, że każdy jest obowiązany głosować tak, jakoby głos jego rozstrzygał o wyniku wyborów" (str. 83).

4. „Pamiętajcie, że **poseł** jest w ścisłem tego słowa znaczeniu wybrańcem narodu, a zatem **powinien**

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

Z podwórza widać było wieś całą, jak do koła wiankiem chat otaczała dwór pański. Noc była piękna, jasna i nie mroźna, na niebieskim firmamencie poczęły pokazywać się jasne gwiazdy i mrugały swem światłem ku mnie smutnemu i żałośnemu. Z wszystkich chat połyskiwały światełka — i z daleka wraz z pierwszą gwiazdą wieczorną ozwały się odgłosy wesołej kolendy.

Taka mnie owo wtedy opanowała rzewność tkliwa, taka tęsknica jakaś ciężka ścisnęła duszą i sercem, że mi się z oczu łzy wydobyły szczere. Przypomniały mi się nagle moje lata pacholęce i owe czasy szczęśliwe wśród ukochanego rodzeństwa, i owo wesele serdeczne, z którem witałem zawsze uroczystość dzisiejszą, obserwowaną w domu mego ojca po starym, polskim zwyczaju. Stanęły mi przed duszą wszystkie umiłowane osoby, których tak długo nie widziałem, których już nigdy oglądać nie miałem nadziei, i rodzic mój kochany, i czuła dobrotliwa matka i brat Andruś i siostrzyczka Hania. A gdy do tego jeszcze przyszła i myśl, jako dziś na ojczystej stoję ziemi, od której mnie dzieliła twarda służba żołnierska może jeszcze na długo, może i na zawsze, to już żałości tej niewysłowionej i końca nie było...

Dumając tak rzewnie i chodząc tam i sam po podwórzu, zbliżyłem się do okien dworu, które były jasno oświetlone. Zaglądnąłem do nich i poznałem, że należały one do jadalnej komnaty, w której miała się odbywać wigilia. Jeszcze nie zasiadł nikt do stołu, który ustawiony był w podkowę i świątecznie przy-

być mężem pod każdym względem wybornym, takim zaś nie będzie, jeżeli nie posiada głębokiej i żywej wiary połączonej z nauką i doświadczeniem, jeżeli nie jest pracowitym i jeżeli nie łączy mądrości z roztropnością i szlachetnością serca. **Takich znaleźć możecie w każdym stanie**, byleście ich nie szukali pośród tych, co wiele obiecują, a jeszcze więcej mówią o wszystkiem, a najwięcej o sobie i o swoich zasługach, co do pracy spokojnej a wytrwałej się nie spieszą, a natomiast gonią za popularnością lub intratnemi posadami.

Takich znaleźć możecie w każdym stanie, bo w każdym stanie ma Pan Bóg wierne sługi swoje, którym nie poszczędził darów swoich.

Owszem, **słuszną i pożądaną jest rzeczą, żeby z każdego stanu o ile możności dzielni a uczciwi posłowie znajdowali się w sejmie**, bo w takim razie łatwiej będzie można uwzględnić potrzeby wszystkich i o nikim nie przepomnieć“ (str. 85).

5. „Zresztą **w sejmie**, gdzie chodzi o dobro wszystkich, **wszyscy powinni mieć swoich rzeczników i przedstawicieli**, a więc duchowieństwo, szlachta, inteligencya, mieszczaństwo i **włościanie**“ (Notificationes Crac. VIII. 1895).

Biskupi nakazali ten list publicznie w kościołach odczytać, odprawić uroczyste nabożeństwo i modlić się na intencyę szczęśliwych wyborów. Czy to nie najoczywistszy dowód, że Biskupi i księża ludowi dobrze życzą i praw jego bronią? Przecie sami ajenci stronnictwa ludowego lwowskiego na ten list się powoływali, jeżdżąc i agitując po kraju (oczywiście na swoją korzyść).

Cóż więcej Biskupi i księża mają robić w celu obrony ludu? Alboż oni mają na swoje rozporządzenie wojska i mogą zmusić sądy i rządy, aby się stało zadosyć słusznej woli ludu?

Czy duchowieństwo nie czuje tak samo jak lud na swej kieszeni szkodliwości niektórych ustaw? Czy duchowieństwo nie pochodzi przeważnie z ludu?

Alboż duchowieństwo nie wie, że jeżeli lud zubożeje, to też i księżom będzie gorzej, boć oni przeważnie z ludu żyją?

Przecie dziś lud dźwiga głównie na swych barkach utrzymanie kościołów i duchowieństwa. Ludu nie może ksiądz nie kochać.

Nawet sam rząd daje do poznania, że księży ani Biskupów nie uważa za swe narzędzia. Gdy chodzi bowiem o ustanowienie nowej stałej posady duchownej choćby jednego wikarego o 300 złr., robi rząd ogromne trudności, stawia uciążliwe warunki, a jeżeli zezwala na utworzenie nowego probostwa, to dopiero po kilku lub kilkunastoletnich staraniach i znacznych kosztach ze strony parafian. Tymczasem mnożenie posad urzędników państwowych, choć wymaga o wiele więcej pieniędzy, odbywa się znacznie prędzej i łatwiej, choćby nawet ludność nie bardzo o o to prosiła. Także pozwala rząd lżyć i wyszydzać w piśmidłach socyalistycznych najuczciwszych księży i Biskupów; tymczasem o c. k. starostach, o komisarzach policyi, a nawet o żandarmach muszą się te piśmidła wyrażać nierównie przyzwoiciej i grzeczniej. Czy to nie jest wymowne i przekonywające?

Duchowieństwo polskie nie opuszcza więc ludu, ale nie może doradzać mu gwałtownych środków, ani znowu oddawać się całkiem polityce, chyba wyjątkowo, bo jest nieliczne i ma obowiązki kościelne bardzo ważne, także do dobra ludu zmierzające. Duchowieństwo wskazuje ludowi drogę do wolności i szczęścia nietylko niebieskiego, lecz także ziemskiego, chce ludowi doradzać w obronie praw i słuszności, ale rzeczą samego ludu, szczególnie dzisiaj, kiedy już trochę dojrzał, bronić swej sprawy po Bożemu i po chrześcijańsku, łączyć się w związki pod sztandarem katolickim, wybierać posłów, coby mieli swoje własne, zdrowe zdanie, a nie dali się wodzić za nos pierwszemu lepszemu pismakowi, rzeczą ludu korzystać ze szkół, z czytelni, sklepików chrześcijańskich, popierać

---

gotowany, ale już snać całe rodzeństwo domu i goście i domownicy zgromadzili się w komnacie do opłatka, bo dużo w niej ludzi ujrzałem.

Przystąpiłem bliżej jeszcze do okna, twarz prawie doń przytykając, bo mnie to wszystko do siebie przyciągało jakąś niepohamowaną siłą; gdy nagle — Boże mój! tej chwili póki życia mego nie zapomnę! — tak niespodziewany i niesłychany widok mnie spotkał, żem od wielkiego zdumienia i nagłej a gwałtownego wzburzenia omal nie padł jak nieżywy na ziemię!...

Oto między zgromadzonymi w komnacie osobami poznałem najwyraźniej ojca mojego!...

Nie zmienił się na twarzy, jeno posiwiał i ku starości się pochylił. Czerstwy był jeszcze jednak i z oczu zdrowie i siła mu przeglądały. Patrzę dalej i widzę, tuż obok ojca kobietę już poważną, z włosami także szronem okrytemi, i poznaję w twarzy jej łagodnej najdroższe, słodkie owe, w sercu wyryte rysy — rysy mej matki najlepszej...

W kącie komnaty widzę Rotnickiego, jak ująwszy dłoń jakiejś ślicznej panny, smętnie i czule z nią rozmawia. Było to dziewczę urody cudnej. Wpatrzyłem się w nią całą siłą mego wzroku — i zdawało mi się, że serce mi pęknie od rzewności, bo to był żywy obraz mojej najmilszej siostrzyczki, owej Hani małej i nadobnej, którą dzieweczką drobną odjechałem!...

Stałem chwilę odurzony, zdrętwiały i jakby bez zmysłów. Nogi podemną drżały, serce mało się nie rozparło od wzruszenia, oczy od łez i zdumienia mrokiem mi zaszły... Myślałem, że to sen na jawie, że to mara jakaś złudliwa, przywidzenie jakieś cudowne. Odstąpiłem od okna, aby się rozglądnąć do koła i obudzić się ze snu, jeźli to sen był tylko. Gdy tak trę czoło, i patrzę na podwórze, aby się opamiętać, widzę jak jeden domownik wiedzie moje konie ku stajniom a drugi idzie do mnie.

— Słuchaj Wasze! — zawołałem do sługi — kto w tym dworze mieszka?

— Pan Narwoj! — odpowiada.

swoje chrześcijańskie, katolickie gazety, stronić od żydów itp.

Jeżeli zaś lud chce od księży na polu polityki skuteczniejszej działalności, niechże ich wybiera na posłów tak, jak się to dzieje w innych krajach austryackich i w innych dzielnicach Polski, np. na Śląsku i w Wielkopolsce, gdzie lud jest oświeceńszy, niż u nas.

Jestto wprawdzie ciężki obowiązek być dobrym posłem, ale księża nie usuwają się całkiem od niego. U nas w Radzie Państwa jest kilku posłów księży przez lud wybranych i mimo trudnych warunków robią, co mogą, narażając się w obronie ludu na przezwiska ze strony swych kolegów posłów, jak tego mieliśmy przykład w Wiedniu w kole polskiem dnia 13. maja b. r.

W sejmie zaś naszym nie zasiada obecnie żaden ksiądz z zachodniej Galicyi: ani lud, ani szlachta księdza na posła nie wybrała. Jestto bardzo smutny objaw, ale w każdym razie swiadczy, że **księża nie są narzędziami szlachty, kiedy ona ich na posłów wybrać nie chce.**

Lud powinien to zrozumieć i naprawić w najbliższej przyszłości ten błąd. Że w Sejmie mają prawo zasiadać Biskupi nasi, to wcale nie powinno być wymówką, bo wiadoma rzecz, że Biskupi nie mają zwykle ani czasu, ani zdrowia na pracę w Sejmie, nie wypada im też brać czynnego udziału w walce stronnictw nieraz bardzo przykrej i nieparlamentarnej.

Wobec tego, że księży niema w Sejmie, śmieszną jest rzeczą narzekać na to, że księża nie chcą stanąć na czele ruchu ludowego i że go nie popierają. Wygląda to tak, jakby kto drugiemu zabrał warstat, a potem robił mu wymówki, że on rzemiosła swego prowadzić nie umie. Na czemże będzie robił, jak nie ma warstatu?

Kończąc moje uwagi nad stosunkiem duchowieństwa polskiego do ludu, czuję potrzebę z głębi serca odezwać się do tego ludu:

Ludu kochany polski-katolicki, Bracia włościanie i mieszczanie, rozważcie dobrze to, co tu napisane, czytajcie wskazane książki, pytajcie się starych a mądrych ludzi, patrzcie dobrze na to, co się koło was dzieje, a przekonacie się, że duchowieństwo najlepiej wam życzy i szczerze was kocha. Prawda, że nie wszyscy księża jednakowo wam tę życzliwość okazują, prawda, że i w tym stanie zdarzają się smutne wyjątki, ale nie sądźcie z jednego źle o wszystkich. Przecie i między dwunastu Apostołami znalazł się jeden zdrajca, a mimo to świat uwierzył w naukę Jezusa Chrystusa, stał się chrześcijańskim i wyszedł na tem dobrze. Podobnie choćby nie wszyscy duchowni byli wam równie życzliwi, wy przecież **pamiętajcie, że jeszcze w tym stanie duchownym znajdziecie najwięcej poparcia, pomocy i ratunku w waszej biedzie.**

Zresztą tu chodzi przecie nietylko o wasze dobro doczesne, ale co ważniejsza, o wieczne. Straciwszy do księży zaufanie, możecie być, czem chcecie: lutrami, schizmatykami, żydami i turkami, ale katolikami przestaniecie być, bo religia katolicka opiera się na łączności wiernych z duchowieństwem, na posłuszeństwie kościołowi, który Chrystus Pan ustanowił. A bez tej religii katolickiej Boga oglądać nie można.

Nie narażajcie przeto na szwank najdroższych swych skarbów. Nam księżom nie chodzi o doczesne zyski. My pomrzemy i wyście nie wieczni — co nam przyjdzie z tego, choćbyśmy tu na świecie i korony królewskie otrzymali, jeżeli duszę oddamy dyabłu?

Źli ludzie kuszą was dziś, jak niegdyś szatan kusił P. Jezusa. Pokazują wam bogactwa tego świata: pieniądze, pałace, dwory, grunta obszerne i mówią: to wszystko dostaniesz, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon, jeśli się wyrzekniesz Boga i Kościoła katolickiego!

Nie wierzcie tym obietnicom!

Obiecują wam to, czego sami nie mają i czem rozporządzać nie mogą. Ta ziemia nigdy w raj się nie zmieni, ona zawsze będzie padołem płaczu, to darmo. Gdyby wam nawet chcieli naprawdę dać ziemskie bogactwa za waszą religię i za niebo, czy nie byłby to targ szalony? Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął, albo cóż człowiek może dać w zamian za duszę swoją? (Mat. XVI.) Czem nagrodzić utratę wiary i nieba?

Patrzcie na braci waszych podlaskich unitów, tych prawdziwych bohaterów dziewiętnastego stulecia! To przecie d[illegible] zamożni i oświeceni ludzie, a uciekają tysiącam[illegible] pod moskala, zostawiają mu swoje chałupy i grunta, albo sprzedają za bezcen, byle tylko nie utracić wiary katolickiej. Wolą tutaj żyć w biedzie i ciężko zarabiać na chleb, albo w Ameryce szukać zarobku. Uciekają przed schizmą i popem moskiewskim, uciekają, bo im zabrano katolickich księży, katolickie kościoły, a oni do schizmatyckich iść i duszy zgubić nie chcą! Wam chcą też odebrać wiarę katolicką, chcą zatruć duszę waszą ci fałszywi doradcy i obrońcy, którzy niby to was bronią i szczęście wam obiecują, a waszych ojców duchownych i naj-

---

— Kto taki? — pytam raz jeszcze, nie wierząc uszom moim.

On powtarza raz jeszcze nazwisko wyraźnie.

— Czy dawno tu mieszka już pan Narwoj? — pytałem dalej.

— Przed sześciu laty tu przybył. Wieś ta należała do pani podczaszyny Żołyńskiej, a ta przed śmiercią, lat temu siedm, zapisała ją panu Narwojowi, który był jej bliskim krewnym podobno.

Nie było tedy już żadnej wątpliwości, To nie był sen, ale prawda. Moja rodzina cała o kilka kroków była odemnie. Cudowne zrządzenie Opatrzności dozwoliło mi ją odnaleźć w niespodziewany i dziwny sposób! Ciągle jeszcze jakby bezprzytomny nie sprzeciwiałem się temu, aby moje konie odprowadzono do stajni, bo w tej chwili zapomniałem o wszystkiam, o mojem jeńcu, o hauptwachu, o panu oberszcie Koggeritzu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

lepszych przyjaciół ciągle szkalują, potwarzają, religię waszą wyszydzają i z Panem Bogiem was różnią. Nie bądźcie Ezawami! Nie przedajcie za miskę soczewicy swojego pierworodztwa!

Pamiętajcie, że:

„Niczem Sybir, niczem knuty,
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból!“ *(Krasiński).*

Brońcie swoich najdroższych skarbów! Starajcie się o poprawę waszej doli, ale łącznie z księżmi i i Kościołem. W takim razie nie utracicie dóbr wiecznych a zyskacie też i doczesne.

Sprawy Kościoła św.

Ojciec św. mimo ośmdziesięciu sześciu lat wieku, dobrem cieszy się zdrowiem, a 22go czerwca ma odprawić tak zwany konsystorz tajny, na którym zamianuje nowych kardynałów i biskupów, a zapewne także przemówi o stanie Kościoła św. Do liczby nowych kardynałów należeć ma także Nuncyusz apostolski przy Dworze wiedeńskim, X. Arcybiskup Antoni Agliardi.

Trzy dni później odbędzie się t. zw. konsystorz publiczny, a na nim Ojciec św. wręczy kapelusze kardynalskie i nada tytuły, przywiązane do kościołów rzymskich, tym kardynałom, których w listopadzie r. z. przyozdobił purpurą. Jednym z tychże jest X. Sylwester Sembratowicz, arcybiskup lwowski, obrządku grecko-katolickiego; jakoż wyjechał on już do Rzymu, ale wróci w początkach lipca, by wziąść udział w wiecu katolickim, zwołanym na dzień 7go lipca do Lwowa.

Z ostatnich czynów Ojca św. zaznaczamy wstawienie się do rządcy Abisynii Menelika, by wypuścił z niewoli jeńców włoskich, pojmanych w bitwie pod Aduą. Takto Ojciec św. mści się na swoich wrogach, którzy mu wydarli Rzym i państwo kościelne.

Nuncyusza wiedeńskiego, arcybiskupa Agliardiego i jego orszak przyjmowano w Moskwie z pewnem odznaczeniem i dano na jego cześć osobny obiad, by go nie kłaść na równi z przedstawicielami innych mocarstw, których w dzień koronacyi razem zaproszono do stołu. Przy tej sposobności przedstawił Nuncyusz rządowi carskiemu różne potrzeby i uciski Kościoła w Królestwie polskiem i w cesarstwie rosyjskiem a mianowicie żądał, by wolno było Biskupom znosić się swobodnie ze Stolicą św.; czy atoli z tej misyi będzie jaki skutek, przyszłość okaże. Kiedy Nuncyusz wracał do Wiednia, powitał go w Petersburgu X. arcybiskup Szymon Kozłowski, w Warszawie zaś X. arcybiskup Wincenty Popiel, przyczem zarówno duchowni jak świeccy katolicy złożyli mu swe hołdy.

Właśnie podczas pobytu Nuncyusza w Warszawie poniósł Kościół polski bardzo bolesną stratę, bo X. Michał Nowodworski, biskup płocki, który dla uczczenia przedstawiciela Ojca św. przybył umyślnie do Warszawy, umarł tam nagle na paraliż serca. Byłto nader gorliwy pasterz i zarazem mąż głębokiej nauki, jak świadczą napisane lub wydane przez niego dzieła. Jako kanonik warszawski musiał po r. 1863 iść na wygnanie, ale później, w r. 1889, udało się Ojcu św. przeprowadzić jego wyniesienie na stolicę płocką, którą też cnotami i pracami swojemi opromienił, a teraz przedwczesną śmiercią ciężko zasmucił. Takich stolic osieroconych na ziemi polskiej jest obecnie cztery (wileńska, żytomierska, augustowska i płocka), a niejedna od kiku lat wygląda z upragnieniem pasterza.

O ileż szczęśliwszemi są dyecezye galicyjskie, bo wszystkie bez wyjątku mają gorliwych pasterzy, którzy w tym właśnie czasie bądź sami bądź przez pomocników swoich, czyli sufraganów, zwiedzają powierzone im owczarnie. Trudno wyrazić, z jaką czcią i miłością przyjmuje lud wierny każdego z tych czcigodnych książąt Kościoła, niosącego mu z łaską Sakramentu Bierzmowania i słowo ojcowskie i błogosławieństwo duchowne. Kiedy np. Najprz. Biskup przemyski, X. Łukasz Solecki, przybył na Zielone Świątki do Leżajska, gdzie w kościele OO. Bernardynów jest cudowny obraz Najświętszej Panny, oddawna łaskami słynący, powitała go z radością niezmierna rzesza wiernych wszelakiego stanu; a kiedy tej rzeszy z „bramki klasztornej“ dał swe błogosławieństwo, wyrwał się ze wszystkich piersi okrzyk, przerywany płaczem: „Niech żyje Ks. Biskup! Bóg zapłać Wam, Ojcze!“ Dzięki Bogu, jest jeszcze w społeczeństwie polskiem, a szczególnie w sercach ludu polskiego gorące przywiązanie do religii; trzeba atoli czuwać, aby nieprzyjaciele Kościoła i narodu (a takich niestety, dziś nie brak) nie zatruli tych serc jadem niedowiarstwa i nienawiści.

PSZCZELARSTWO.

(Dokończenie).

Dobra matka składa jajka regularnie szeroko, kolistemi płatami, żadnej komórki nie opuszczając, co matce wadliwej, lub staruszce podeszłej wiekiem zwyczajnie się przytrafiia. Czerw rozstrzelony nieregularny, to niewątpliwa oznaka matki kiepskiej lub starej.

Jajeczka w plastrze dostrzedz można gołem okiem, są małe, białe, podobne do przecinka, podobne np. do jajek jakie mucha składa na mięsie.

Matka składając jajka, może dowolnie składać je — albo na pszczoły, albo na trutnie, albo na matkę. Rzecz w przyrodzie istotnie zadziwiająca! Weźmy plaster woszczyny jeden i drugi do ręki, przypatrzmy mu się uważnie, a zaraz na pierwszy rzut oka uderzy nas pomiędzy komórkami różnica. Są komórki dwojakie, jedne małe, drugie blisko dwa razy większe. Otóż, jeżeli matka złoży jajko do komórki małej, wylęgnie się pszczoła, — jeżeli złoży je do większej, wylęgnie się truteń. Zależy to zupełnie od woli matki.

Plastry z komórkami małemi, nazywamy robotą

pszczelą, z komórkami większemi, robotą trutową. Jeżeli robota tylko pszczela będzie w ulu, rodzić się będą same pszczoły, co naturalnie jest dla pasiecznika z korzyścią, im więcej zaś roboty trutowej jest w ulu, tym więcej właściciel będzie miał trutniów-darmozjadów. Dla tego zwłaszcza na wiosnę robota trutowa w ulu znajdować się nie powinna. Na matkę składa matka jajko w komórkę podobną do miseczki, w jakiej tkwi żołędź, tę miseczkę pszczoły później z zwrastającą gąsieniczką przedłużają i zasklepiają tak, że istotnie podobna do żołędzi lub małej śliwki. Komórka na matkę nazywa się matecznikiem. Jajko złożone do matecznika, niczem nie różni się od jajka pszczelego — czyli przy innych warunkach z każdego pszczelego jajka może wylęgnąć się matka. Ta dowolność matki w składaniu jaj samiczych czyli pszczelich lub samczych czyli trutowych, zależy od jej narzędzi rozrodowych. Badacze twierdzą najzupełniej zgodnie z doświadczeniem, że matka wydzielając jajko, jeżeli równocześnie naciśnie nasiennik męski, który ma zachowany w odwłoku, i upłodni je — wylęgnie się zeń pszczoła lub matka, jeżeli zaś wypuści jajko bez upłodnienia takowego, wylęgnie się zeń truteń. U ptaków wiemy, że składają jaja upłodnione, z których wylęgną się młode, a składają także nieupłodnione, z których nie będzie nic — coś podobnego u pszczół, tylko że z upłodnionego jajka będzie pszczoła a z nieupłodnionego truteń. Jak ważne są te wiadomości, zobaczymy później. Matka nigdy się nie pomyli, iżby w komórkę trutową włożyła jajko pszczele — gdyby się to stało, gdybyśmy nawet sztucznie przenieśli jajko pszczele do komórki trutowej, nic z tego nie będzie, bo pszczoły je wyrzucą. Próbowano dać matce tylko plastry trutowe i zmusić ją tym sposobem, by spłodnione jajeczka składała do większch komórek, iżby wylęgłe stąd pszczoły były roślejsze i do pracy sposobniejsze — i cóż się stało? Matka nasadziła jaj trutowych a potem pszczoły wzięły się do zgryzania plastrów i przerabiania ich na pszczele. Do plastrów pszczelich natomiast czerwi niekiedy matka na trutnie — to znak że matka zła, i usuniętą być winna. Z wiosną czerwi matka tylko na pszczoły — w maju gwałtem poczyna czerwić na trutnie, zwłaszcza w pniu silnym, kiedy zaś rodzina ma zamiar sposobić się do rójki, wtenczas pszczoły zakładają mateczniki, i matka czerwi na matki.

Nieco o kurach.

Ciężkie mamy czasy dla gospodarstwa i to nietylko dla małego, ale i dla większego zarówno. Zboże nie ma pokupu, okowita tyle tylko przynosi, że daje dla bydła wywary, — sprzedaż tuczonego bydła na łaskę żydków zdana, gdyż oni zawładnąwszy tym handlem, mocno go dzierżą w swych szponach, zgarniając prawie cały zysk z tego przemysłu, a bardzo mało lub nic pozostawiając z tego zysku gospodarzowi za jego trudy i pracę. Ciężkie więc czasy, mimo to rozmaite opłaty, jakiemi gospodarz jest obciążony, zamiast się zmniejszać, jeszcze się ciągle zwiększają bez względu na to, że niema z czego dochodu pociągnąć. Pod wpływem piekącej potrzeby powiększenia sobie dochodów, tak mali jak i więksi gospodarze szukają nowych korzyści często z takich gałęzi rolnictwa, na które przed 15 laty jakto mówią, niechcieliby i patrzeć. Do takich n. p. bardzo korzystnych gałęzi gosbodarstwa należy dziś hodowla drobiu, zwłaszcza też produkcya jego jaj, tem więcej, że nie cała ona jeszcze wpadła między żydków, że tu jeszcze można się obyć bez pośrednictwa faktorów.

Z tego to powodu **chów drobiu** bardzo się rozszerzył nietylko u włościan, ale nawet i u większych gospodarzy w Kongresówce czyli w tak zwanem Królestwie Polskiem, bo jest w tej części naszej Polski, którą moskal zabrał.

Że jednak **chów drobiu wzrasta ciągle** tak u nas w Galicyi, jak i w całej zresztą Austryi, pokazuje się z not urzędowych. Wedle tych wykazów wywóz jaj za granicę z Austro-Węgier wynosi ogromną ilość bo 800 milionów sztuk. Rosya wywozi 820 milonów, Włochy 160 milionów, a przytem też i inne państwa wywożą jaja choć w mniejszej ilości. Pokazuje to więc, jak ogromne rozmiary przybrała produkcya jaj i handel niemi. Wszystkie te transporty jaj idą przeważnie do Anglii, Niemiec i Belgii. Najgłówniejszy jednak handel jest w Anglii, która co rok sprowadza do siebie 1300 milionów jaj, zatem o wiele więcej, niż Belgia i Niemcy razem wzięte. Przedsiębiorca angielski Robinson utrzymuje w całej Anglii 15 wielkich zakładów, zajętych nabywaniem jaj, a rozrzuconych po różnych prowincyach. W zakładach tych odbierają od małych handlarzy jaja, rozgatunkowywują je, pakują i wysyłają dopiero do Anglii. Rozgatunkowanie to jaj odbywa się bardzo starannie na 3 oddziały, a to stosownie do ich wielkości, świeżości i dobroci. Do przesyłki jaja pakują się głównie w delikatne heblowiny drzewne umyślnie na ten cel wyrabiane, do wązkich i płaskich skrzyń, z których każda zawiera w sobie 1440 jaj. Jeden wagon na kolei mieści w sobie 110 do 112 takich skrzyń. Przedsiębiorca Robinson zakupuje trzecią część wszystkich jaj, jakie są przeznaczone do wywozu za granicę.

Widzimy zatem, że jaja przedtem jako towar rzecz niewielkiej wartości, stały się dziś przedmiotem rozległego handlu, a obok tego i korzystnej dla rolników produkcyi. Z tego to zatem powodu gospodarze powinni się starać, aby nietylko mieć dużo jaj na sprzedaż, ale żeby one były jeszcze dobrego pod każdym względem gatunku, co jest od nas zależnem. Otóż i my nie będziemy tu pisać o całym szczegółowo chowie kur, lecz stosownie do tytułu naszego artykułu, zwrócimy uwagę gospodarzy i gospodyń na to: jak starać się trzeba, aby mieć od kur trzymanych dużo jaj i wybornego gatunku, gdyż takie są popłatniejsze.

Zachowanie czystości powietrza w kurnikach.

Przedewszystkiem zwrócimy uwagę na zachowanie czystości powietrza w kurnikach. Jest bowiem znaną

rzeczą, że czystość i dobre powietrze w stajniach nietylko ogromny wpływ na zdrowie wszelkich zwierząt wywiera, ale jeszcze i na produkta przez nie dostarczane, a szczególniej też na masło i mleko. Toż samo się zupełnie też stosuje i do mniejszych zwierząt jak drobiu, a zwłaszcza kur naszych. Znanych mi jest parę przypadków, gdzie właśnie z powodu tego nieuwzględniania koniecznej czystości, kury wydawały jaja niesmaczne z jakimś stęchłym zapachem. Przy badaniu przyczyn tego pokazało się, że kury miały w kurniku za nizką grzędę, bo ledwie pół łokcia nad ziemią, pokrytą od dawna niewymiatanymi ich odchodami. Skoro więc gnój wyrzucono, nasłano świeżej słomy, a grzędę zrobiono na sążeń nad ziemią, kury od razu poczęły znosić dobre jaja, nie posiadające żadnej innej woni. Przykład ten wyjaśnia nam, dlaczego to jaja dostarczane na targ przez wiejskie kobiety, są nieraz tak niesmaczne; pochodzi to z tego tylko, że kury są w kurnikach nieczysto utrzymywane.

Drugi przykład jest taki: w pewnym większym kurniku rozmnożyło się bardzo robactwo trapiące kury, którego żeby się pozbyć, właściciel obficie karbolem podłogę i ściany kurnikowe skropił. Robactwo wprawdzie od razu zniknęło, ale za to jaja i mięso kurcząt a nawet starych kur nabrało tak nieznośnego smaku, że się stały niemożliwemi do jedzenia. Widząc to gospodarz jaja i kurczęta sprzedawał na targu, popełniając przez to grzeszne oszustwo, bo za dobre pieniądze kupującym dawał produkta złe, nie do użycia, a zatem bez wartości. Oszustwo to jednak nie wyszło na dobre temu właścicielowi, gdyż nie chciano od niego kupować wcale ani drobiu ani jaj, ponieważ prędko rozniosło się w okolicy, że sprzedaje śmierdzące i zatrute produkta. Doprawdy często to się zdarza, że ludzie niby dobrzy katolicy i bogobojni, bo gorąco modlący się w kościele, jak przyjdzie co sprzedać, bez najmniejszego wahania dopuszczają się wszelkich oszustw, aby tylko wydrzeć z kupującego jak najwięcej pieniędzy. Co za szkoda, że ci niby dobrzy i pobożni chrześcijanie nie zastanowią się nad tem: że życie jest krótkie i przemijające, więc przejdzie prędko i staniemy przed Sędzią surowym w swej sprawiedliwości, który nie weźmie nam za żadną zasługę tej pozornej i powierzchownej pobożności, a nie zapomni ani o kropli sfałszowanego mleka, ani choćby o jednem jajku śmierdzącym, któreśmy sprzedali oszukując kupującego dla zyskania pieniędzy, które nam się nie należały.

Wspomniany gospodarz chcąc się pozbyć tej przykrej karbolowej woni ze swych kurzych produktów, kazał kurnik wybielić trzykrotnie wapnem w przeciągu miesiąca, lecz gdy i to mało pomagało, bo ostra woń karbolu zawsze dość silnie uczuwać się dała, musiał kurnik nowy gdzieindziej sobie urządzić, a dawniejszy na skład drzewa obrócić. Widzimy więc, jakto trzeba być ostrożnym przy użyciu różnych środków do oczyszczenia wszelkich stajen i kurników.

(Dokończenie nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

W Peszcie obradują w dalszym ciągu delegacye austryacka i węgierska nad wspólnym budżetem czyli wykazem dochodów i wydatków na cele wspólne obu połów monarchii. Przy każdym rozdziale budżetu podzielonego według ministerstw wspólnych tj. spraw zagranicznych, skarbu i wojny, daje wyjaśnienia minister, o którego wydatki chodzi.

Pierwszy przemawiał minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, przedstawiając obecny stan polityki austryackiej wobec państw zagranicznych. W porównaniu z mową tronową, o której w przeszłym numerze pisaliśmy, nie powiedział hrabia Gołuchowski nic nowego, owszem powiedział w głównej rzeczy, t. j. co do polityki wschodniej, to samo, tylko obszerniej. Jak cesarz w mowie tronowej, tak samo hr. Gołuchowski w delegacyach położył nacisk na chęć utrzymania pokoju pomimo, że na półwyspie bałkańskim i w Armenii były powody do zawikłań i niezgód, dalej — na jednostronność państw w załatwieniu tych spraw i na ścisłe porozumienie Austryi z Niemcami i Włochami (trójprzymierze), ale nie w tem znaczeniu, jakie przypisywano mowie tronowej, żeby te państwa miały osobną wschodnią politykę. Oczywiście względem innych mocarstw zachowują Austryo-Węgry przyjazne położenie, choć bez przymierza, bo te państwa wszystkie pragną pokoju. Co do Rosyi, której miłość pokoju sławił hr. Gołuchowski, dodał wszakże „dopóki rząd rosyjski wytrwa na obranej drodze, może liczyć na nasze poparcie“. Może minister ma pewne obawy, czy rząd rosyjski wytrwa w tem zamiłowaniu pokoju i zgody między państwami bałkańskiemi i dlatego wystosował pod adresem Rosyi przestrogę, że w razie zmiany usposobienia pokojowego nie znajdzie poparcia.

Jeszcze wyraźniejszą dał hr. Gołuchowski przestrogę Serbii, która „kroczy tak niepewnemi drogami, iż przyjaciele mogą tylko ubolewać nad rozwojem stosunków w Serbii w ostatnich czasach“. Serbia zwróciła się w ostatnich latach stanowczo ku Rosyi, a równocześnie zajmuje nieprzychylne stanowisko wobec Austryi zwłaszcza Węgier, gdzie wielu Serbów tęskni do niepodległego państwa serbskiego. Rząd serbski patrzy przez palce na agitacye serbskie na Węgrach, u siebie na antiwęgierskie manifestacye, jak spalenie chorągwi węgierskiej przed miesiącem. Dlatego też hr. Gołuchowski grozi, że takie postępowanie mogłoby przychylność Austryi dla Serbii zmniejszyć. W przeciwieństwie do Serbii pochwalił minister Bułgaryę, wstępującą na „normalne tory“, czyli innemi słowy nie dającą żadnych powodów do skarg w stosunkach zewnętrznych do sąsiednich państw: Komisye delegacyi, zadowolone z przedstawionego stanu polityki, wyraziły podziękowanie hr. Gołuchowskiemu.

W komisyi delegacyi dla spraw wojskowych, a później podczas obrad w pełnym składzie obu delegacyj, podnosili posłowie różne życzenia, na które od-

powiadał minister wojny. Ważniejsze dotyczyły: lepszego żywienia żołnierzy, na co w budżecie wspólnym ustanowiono kwotę 805.000 zł. w. a., poprawy ustawy o postępowaniu karnem przeciw żołnierzom, powiększenia płac oficerom i udzielania urlopów żołnierzom podczas żniw, a właściwie niezwoływania na czas żniw rezerwistów. Na to ostatnie życzenie odpowiedział minister odmownie, że obecnie nie da się to zrobić. Pawdopodobnie względy na administracyę wojskową, brak pomieszczenia dla rezerwistów w znaczniejszej liczbie w innym czasie powołanych — nie dozwalają tej ulgi. Wielka szkoda, bo niewątpliwie, odciągnięcie wielu rąk od pracy około roli w chwili najważniejszej dla gospodarstwa, przynosi nie małą szkodę krajowi. Budżet wojskowy został przez komisye obu delegacyj przyjęty.

Obecnie komisye przychodzą z wnioskami budżetowymi przed pełne delegacye, które według wniosków komisyi stosownie do preliminarza rządowego uchwalają.

Nietylko delegacye, ale i uroczystości tysiącletniej rocznicy państwa węgierskiego w dalszym ciągu urządzane zwracają uwagę na Peszt. W drugim tygodniu czerwca odbył się uroczysty obchód rocznicy cesarza Franciszka Józefa na króla Węgier. Rano o 9 godzinie wyruszył pochód mający oddać hołd Cesarzowi, z heroldami, banderyami konnemi, z krajowemi sztandarami, przedstawicielami 87 komitatów czyli powiatów Węgier, ze współudziałem dworu, arcyksiążąt, duchowieństwa, posłów obu Izb węgierskich i ministrów. W południe odbyło się umyślne zwołanie posiedzenia parlamentu wobec insygniów koronnych. O 3 godzinie przyjął cesarz pochód w sali zamku królewskiego i na przemowę prezesa Izby Szilagyego podziękował za hołd mu składany i dodał, że Węgry tylko wówczas kwitnęły, gdy kraj wiernie stał przy religii i królu i żył w bratniej zgodzie. Wszystko odbyło się w wzorowym porządku, pomimo napływu tłumów ludności.

Inaczej **w Moskwie.** — Tam koronacya zakończyła się ogromną klęską, której ofiarą padło 1.300 ludzi. Tłumy ludności, którym miano rozdawać podarki z powodu koronacyi z taką chciwością rzuciły się ku urzędnikom rozdającym, że jedni drugich tratowali, zgniatali i miażdżyli. Okazało się, że to jeszcze nieokrzesana dzicz, nie umiejąca panować nad swoją chciwością. W porównaniu do uroczystości węgierskich — klęska moskiewska świadczy o różnicy, jaka zachodzi między ludnością zewnętrznie cywilizowaną a półdziką.

Cywilizacya czyli ogłada w obejściu wobec drugich sprawia, że nawet w wielkich tłumach panuje porządek bez żandarmów i policyi. Z dziczą nawet policya nie da sobie rady.

Mówiąc o ludności stolicy Węgier użyliśmy wyrazu „zewnętrzna cywilizacya“. Bo trafia się często, że człowiek z ogładą zewnętrzną na oko cywilizowany, jest w głębi duszy moralnym barbarzyńcą, złym i przewrotnym. W Węgrzech, gdzie rządzą masoni i żydzi, jest dosyć takich ludzi, dosyć dużo i w innych krajach, uważanych za najbardziej cywilizowane, jak Francya i Hiszpania. Takie społeczeństwa z cywilizacyą na pokaz, objawiającą się w wynalazkach, urządzeniach miast, środkach komunikacyi rozwiniętych, w handlu i przemyśle, w bogactwie, kiedy odbiegną od zasad chrześcijańskich, wydają ze siebie ludzi moralnie zdziczałych, anarchistów chcących wszystko niszczyć, aby zniszczyć, podkładających bomby z dynamitem. Tak się dzieje we Francyi, gdzie przed kilkoma dniami na ulicy Paryża pękła znowu bomba, podłożona ręką anarchisty.

Gorszy jeszcze zbrodniarz w Hiszpanii w mieście Barcelonie rzucił bombę podczas procesyi i zabił z tłumu trydziestu ludzi, którzy mu nic nie zawinili. Na takich ludzi i takie zbrodnie o pomstę do nieba wołające, nie mają społeczeństwa i rządy innego lekarstwa, jak powrót do zasad religijnych Kościoła — który jedynie potrafi wychować społeczeństwa prawdziwie cywilizowane.

Zrozumiało tę prawdę stronnictwo katolików, t. zw. centrum w parlamencie niemieckim i dlatego stara się usunąć ostatnie ślady walki z Kościołem katolickim, niegdyś przez rząd pruski podjętej. Na mocy ustawy z 4 lipca 1872 nie wolno jest kapłanom Towarzystwa Jezusowego przebywać w państwie niemieckiem. W przeszłym roku parlament niemiecki uchwalił na wniosek stronnictwa katolickiego znieść ustawę z 1872, wykluczają z państwa Jezuitów. Ale, że Rada związkowa państwa niemieckiego, organ rządowy, dotąd nie powzięła żadnej uchwały, czy życzenie parlamentu przedstawić do sankcyi Cesarza, przeto hr. Hompesch zapytał przedwczoraj rząd, co myśli zrobić z zeszłoroczną uchwałą parlamentu. Kanclerz państwa odpowiedział, że Rada związkowa nie powzięła żadnej uchwały, bo jest przeciwna dopuszczeniu Jezuitów do praw obywatelskich w państwie. Przez usta kanclerza przemówił duch protestancki Prus, który się boi katolickich zdobyczy i dlatego wypędza zakon najgorliwszy i najzręczniejszy w nawracaniu innowierców do Kościoła katolickiego. Zapomina kanclerz, że protestantyzm pruski nie może sobie poradzić ze wzrastającą propagandą socyalistów podkopujących i protestantyzm i państwo.

ROZMAITOŚCI.

Wiec katolicki odbędzie się stanowczo we Lwowie w dniach 7, 8 i 9 lipca. Komitet wiecowy rozesłał już stosowne odezwy podpisane przez posłów włościańskich ze stronnictwa Związku chłopskiego oraz przez katolików różnych stanów. W wiecu tym, który zapowiada się świetnie, prócz Najprz. XX. Biskupów wezmą udział dwaj kardynałowie: ks. metropolita Sembratowicz i ks. nuncynsz wiedeński Agliardi, który w tych dniach ma otrzymać godność kardynalską. Program szczegółowy wiecu podamy w następnym numerze.

XII. Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych„ odbędzie się w Rzeszowie w dniach 1 i 2 lipca.

Zgromadzenie rozpocznie się nabożeństwem w kościele parafialnym. Szczegółowy program zjazdu zostanie rozdany

uczestnikom przy przybyciu do Rzeszowa przez Komitet przyjęcia uczestników, którego członkowie z odznakami oczekiwać będą przybywających na dworcu kolei w dniu 30 czerwca cały dzień, a 1 lipca do rannych pociągów.

Porządek dzienny obrad jest następujący:

1. Zagajenie Zgromadzenia.
2. Sprawdzenie wyboru Delegatów „Kółek rolniczych".
3. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia.
4. Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1895.
5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za rok 1895.
6. Wybór 18 członków Zarządu głównego na następujące trzechlecie (§. 22 i 31 statutu).
7. Wybór komisyi rewizyjnej (§. 30 statutu).
8. Sprawa nabywania nawozów sztucznych i nasion. Wykład p. prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego, kierownika krajowej stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach.
9. Wykład „Moralne i społeczne zadanie Pracy" p. Dr. Bronisław Łoziński.
10. Sprawa wniosków nadesłanych do zarządu głównego w myśl §. 32 statutu.
11. Rozlosowanie zakupionej przez Zarząd główny ręcznej młocarni i innych drobniejszych narzędzi pomiędzy „Kółka rolnicze".

W sprawie zniżenia cen jazdy koleją żelazną na Walne Zgromadzenie do Rzeszowa. — C. k. Jeneralna Dyrekcya kolei państwowych we Wiedniu pismem z dnia 14 maja b. r. do l. 66.001, przyznała uczestnikom Walnego Zgromadzenia odbyć się mającego w Rzeszowie na szlakach c. k. kolei państwowych w Galicyi i Bukowinie w czasie od 28 czerwca do 1 lipca dla jazdy do Rzeszowa, zaś w czasie od 2 do 6 lipca b. r. dla jazdy z powrotem, następujące zniżenie cen jazdy:

1) do jazdy 2 klasą pociągiem pospiesznym, upoważniać będzie bilet 2giej klasy pociągu osobowego;

2) do jazdy 2 klasą pociągu osobowego, upoważniać będzie bilet 3 klasy pociądu osobowego i

3) do jazdy 3 klasą pociągu osobowego, upoważniać będzie $^1/_2$ (pół) biletu 3ciej klasy pociągu osobowego.

Zniżenia cen jazdy dla klasy 3ciej pociągu pospiesznego nie udzieliła c. k. Jeneralna Dyrekcya.

Uczestnicy winni wykazać się przy kasie osobowej kartą legitymacyjną, na nazwisko opiewającą, wystosowaną przez Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych", która ma być przez właściciela własnoręcznie podpisaną, zaś przy kasie ostemplowaną i służyć będzie wraz z nabytym biletem jako legitymacya do jazdy; należy więc tak bilet, jako też kartę legitymacyjną podczas całego trwania podróży zachować.

Do każdej jazdy t. j. do Rzeszowa i z powrotem należy kupić osobny bilet.

Na kolejach lokalnych kołomyjskich i bukowińskich, jako też na kolei Lwów-Bełzec i Lwów-Kleparów-Janów zniżenie to nie ma ważności.

Sądzimy, że wskutek wzrostu Kółek rolniczych, liczba uczestników będzie o wiele większą niż w latach poprzednich.

Tej pięknej pracy życzymy z całego serca Szczęść Boże!

Socyalista nawrócony. W miesiącu maju b. r. odbywały się w Chronowie (dyecezyi tarnowskiej) rekolekcye ludowe, którym przewodniczyli OO. Jezuici. Zjawił się tamże pomiędzy ludem pewien młody człowiek, zaopatrzony w notatki, którego przywódcy ruchu socyalistycznego umyślnie wyprawili w tym celu, by lud wiejski bałamucił i zapisywał skrzętnie owe mniemane brednie, które będą prawili księża misyonarze. Musiał pilnie słuchać nauk rekolekcyjnych, bo potem poszedł do spowiedzi, z Bogiem się pojednał, kapłanom do nóg upadł, owe notatki w ogień rzucił, socyalizmu się wyrzekł. Jest to nowy dowód, że tylko ludzie obałamuceni dają się chwytać na lep haseł socyalistycznych.

Zlot czyli zjazd „Sokołów" z całej Galicyi odbędzie się w Krakowie w dniach 27, 28 i 29 czerwca.

Pożary. W ostatnich dniach wydarzyły się następujące pożary. Dnia 1. czerwca ukazały się płomienie w miasteczku Baligrodzie i zniszczyły doszczętnie 38 domostw żydowskich. Dnia 4. czerwca w Oleszycach Starych (pod Cieszanowem) spłonęło 70 budynków. W Lublińcu Starym (powiat cieszanowski) dnia 5. czerwca stało się pastwą płomieni 56 zabudowań. W dniu 6. bieżącego miesiąca w Drohowyżu, spaliło się przeszło 150 domów, (w płomieniach zginęło jedno dziecko). Tegoż dnia uległa pożarowi połowa miasta Rudnik (powiat Nisko). Ogień pochłonął tu 174 domów mieszkalnych i 247 innych budynków. Dwoje osób straciło życie, padło też mnóstwo bydła. Dnia 8. czerwca wreszcie, w Nadwórnej, poszedł z dymem dobytek 26 gospodarzy. Szkody bardzo znaczne.

Konkurs. Wydział Towarzystwa Bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach ogłasza konkurs, celem obsadzenia kilkn miejsc dla uczniów gimnazyum wadowickiego częścią za całą opłatą (10 złr.)., częścią za połowę (5 złr) miesięcznie. Ubiegający się o te miejsca winni wnieść podania najdalej do 30 czerwca b. r. na ręce Sekretarza Bursy prof. J. Tyrały. Do podań uczniów gimn. wadowickiego wystarczy dołączyć świadectwo ubóstwa, świeżo wystawione, od uczniów zaś obcych zakładów wymagane są: 1) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza; 2) metryka chrztu; 3) świadectwo ubóstwa; 4) świadectwo lekarskie. Nadto uczniowie zamiejscowi mają załączyć markę za 5 centów na opłacenie kosztów przesyłki pocztowej.

Na rzecz Bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych urządzono w Krakowie festyn (t. j. zabawę), który przyniósł dochód w kwocie 345 złr. 33 ct. Kierownictwo towarzystwa zajmującego się opieką nad synami nauczyciel objął od niedawna czcigodny ks. kanonik Spis profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, za Jego staraniem rozwija się też to stowarzyszenie bardzo pomyślnie.

Z zemsty. W Sanoku, dnia 5. bieżącego miesiąca, bogaty lichwiarz i radny gminny (!) Mendel Wenig, zamordował w jasny dzień na najludniejszej ulicy faktora Moryca Gottdanka z zemsty za to, iż wskutek doniesienia tegoż Gottdanka, prokuratorya wytoczyła Wenigowi śledztwo o lichwę i skazała go na karę aresztu.

Cuda w Neapolu. W ubiegłym rokn, tak jak co roku we wrześniu, ponowił się w Neapolu cud, którego świadkiem były znowu tysiące ludu wiernego.

Cudem tym jest „poruszenie się" i zamienienie się w płyn krwi św. Januarego.

Ceremonie odbyły się w zwykły sposób. W dniu 19. września pośród odpowiednich tradycyjnych ceremonij wydobyto ze skarbca dwa flakony zawierające bryłki krwi św. Januarego, i wystawiono je na widok publiczny. Duchowieństwo i lud padły na kolana i trwały w pobożnej modlitwie. W przeciągu 44 minut krew zaczęła się poruszać, burzyć, zamieniła się w płyn, wypełniając oba flakony. Natychmiast uderzono we wszystkie dzwony i oznajmiono miastu o dokonaniu się cudu, a z fortecy ozwało się 21 strzałów armatnich.

Kardynał Sanfelice odprawił w katedrze uroczyste nabożeństwo. Cud ten powtarzał się przez 8 dni z rzędu, jak to corocznie się dzieje, a potem złożono cenne flakony w skarbcu kościoła, gdzie starannie są strzeżone. Klucze od tego skarbca złożone są częścią u kardynała Arcybiskupa Neapolu, a częścią u osobnej komisyi, której prezydentem z urzędu jest burmistrz Neapolu.

Św. January był biskupem w Benevento, we Włoszech, i poniósł śmierć męczeńską w roku 305 za czasów prześladowania Dyoklecyana.

Miasto Neapol otrzymało i ze czcią przechowywało relikwie św. męczennika, ale w czasie wojen z Normanami usunięto je najprzód do Benevento, a potem do opactwa w Monte Vergine. W r. 1496 przywieziono je napowrót do Neapolu, gdzie Święty ten szczególnej czci doznawał. Ocalił on miasto kilkakrotnie od wpływów wybuchu Wezuwiusza.

Swiadkami cudu corocznie się powtarzającego byli najsławniejsi wyznawcy chrześciaństwa i wielu też uczonych, a i

niewiernych go widziało. Napróżno usiłowali niektórzy wytłómaczyć go w sposób naturalny.

Jeżeli krew złożoną w dwóch szklanych flakonach zbliżą do głowy świętego, to zaczyna się burzyć i w krótce zamienia się w płyn najzupełniej podobny do krwi żyjącego człowieka.

Oto jeden więcej dowód na to, że i w naszych czasach wszędzie jeszcze dzieją się cuda: tylko ślepi lub zaślepieni ich nie widzą, lub widzieć nie chcą.

Demon Loterya pod tym tytułem zamieszcza „Grzmot" następujący artykuł: Gdybyśmy przeszukali wszystkie więzienia w Austryi i badali dokładnie, co właściwie tych wszystkich skazańców sprowadziło z drogi uczciwości, a zawiodło do kryminału, przekonalibyśmy się, że może połowa wszystkich tych nieszczęśliwych ludzi tylko nieszczęsnej namiętności grania w loteryę przypisać musi to, że nosi szynel aresztancki. Ile to rodzin corocznie ta nieszczęśliwa loterya okrywa żałobą, ilu uczciwych ludzi okryła hańbą, a jednak ludzie nie chcą przejrzeć, bielmo nie spada im z oczu, wciąż grają i grają, żywią jakieś chorobliwe nadzieje, które się nigdy ziścić nie mogą. Bo prosty rachunek pouczy każdego, że nie ma żadnych danych dorobienia się czegokolwiek w loteryi. Od szulera grającego fałszywie w karty, czyli od tak zwanego „kozaka" prędzejby jeszcze można coś wygrać aniżeli w loteryę. Bo szanse loteryi są dziesięć, sto razy większe aniżeli szanse grającego. Trzebaby np. postawić 90 reńskich na to, aby wygrać niecałych 60, kto zaś chciałby koniecznie wygrać terno na 4.000 złr., ten musiałby postawić kilkanaście tysięcy. A jednak ludzie nie chcą widzieć tego, co jest tak oczywiste, i wciąż grają, wciąż znoszą swe krwawo zapracowane grosze i rzucają je w tę przepaść, i najbiedniejsza ludność darowuje w ten sposób państwu przeszło 8 milionów rocznie. A tymczasem sale sądowe wciąż są widownią ponurych historyj, które każdego powinny odstręczyć od loteryi.

Ostatnimi dniami właśnie rozegrały się przed sądem wiedeńskim dwie takie historye: Służąca Leopoldyna Lischka służyła od lat kilkunastu u zamożnej wdowy Barbary Eckhardt. Było jej w tym domu jak w raju. Pani Eckhard była dla niej prawdziwą matką, ona rządziła całym domem, siadała do obiadu z panią przy jednym stole, nawet ojciec jej żywił się tam. Cóż kiedy nieszczęsna mania gry opanowała Lischkę. Zaczęła stawiać grube sumy, a nie mając tyle własnych pieniędzy, kradła swej służbodawczyni pieniądze i książeczki kasy oszczędności. Ogółem okradła ją w ciągu lat kilku na 4 tysiące guldenów i wszystko przegrała. Za to skazano ją na pięć lat ciężkiego więzienia.

Bohaterką drugiego dramatu jest żona dzielnego robotnika Elżbieta Frauenberger. Mąż jej wydobył ją z hańby, dał jej swoje imię i znaczenie w świecie, pracował od rana do nocy, aby jej na niczem nie zbywało. Jakoż kilka lat żyli oboje szczęśliwie. Szatan jednak skusił Frauenbergerową, że poczęła grać w loteryę. Nie mogąc nastarczyć pieniędzy, zaczęła bez wiedzy męża robić długi, wreszcie nie mogąc już znikąd pieniędzy dostać, wpadła na straszny pomysł zabicia pewnej staruszki, mieszkającej w jednym domu z nią i zrabowania u niej pieniędzy, by módz dalej grać w loteryę. W nocy poszła do mieszkania tej staruszki i zaczęła ją dusić, na krzyk ofiary zbiegli się jednak sąsiedzi, a morderczyni uciekła. Nazajutrz aresztowano ją i po przeprowadzonej rozprawie skazano na czternaście lat więzienia.

Oto skutki loteryi. Gdyby nie loterya, kobieta ta byłaby żyła szczęśliwie z swym mężem, a tak i jego i siebie okryła hańbą i będzie musiała gnić w murach więziennych. — Takie wypadki codzień się zdarzają, a jednak biedni ludzie nie mogą wyleczyć się z strasznej choroby. A przecież powinni pamiętać o tem, że to jest też jeden z warunków poprawy swej doli, bo społeczeństwo nie ma obowiązku dostarczyć im funduszów na grę w loteryę.

MYŚLI.

Kiedy wiarę utracisz, braknie ideału...
I z człowieka zwierzęciem staniesz się pomału.

Łodyga prędko uschnie, gdy nie ma korzeni,
Płytka wiara w niewiarę łatwo się też zmieni.

Porzucanie religii postępem się mieni,
A wszak zwierzę nie modli się, ani rumieni.

Kalendarz kościelny.

22. Poniedziałek. Paulina b. i Konsorcyi.
23. Wtorek. Agrypiny i Wandy pp.
24. Środa. *Narodzenie św. Jana.*
25. Czwartek. Wilhelma W. i Łucyi p.
26. Piątek. Jana i Pawła braci mm.
27. Sobota. *Wigilia.* Władysława króla.
28. **Niedziela 5 po Świątkach.** Leona papieża.
29. **Poniedziałek. Piotra i Pawła Apostołów.**
30. Wtorek. Emilii i Lucyny mm.
1. Środa. Teobalda op. wyzn. i Aarona.

Odmiany księżyca:

Pełnia d. 25. o godz. 7 min. 54 rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą	1·27	żądają	1·28
Za marki niemieckie płacą	— 58	żądają	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą	7·35 do 7·85
Pszenicę czerwoną	7·25 do 7·55
Pszenicę żółtą	7·25 do 7·55
Żyto	6·20 do 6·50
Jęczmień browarny	6·70 do 6·50
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·85
Owies	5·90 do 6·25

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.